

ADAM GROBLER

EKUMENIZM METODOLOGICZNY

Zaproszony do polemiki z tekstem Władysława Jacka Paluchowskiego, znalazłem się w pewnym kłopotcie. Autor bowiem, zarysowując spór między paradygmatami badań ilościowych i jakościowych w psychologii, na samym wstępie przyznaje, że nie ma na ten temat jasnego poglądu. Na końcu zaś sugeruje, że rozstrzygnięcie omawianej kwestii jest niemożliwe i niepotrzebne. Z takim, rzecz można, ekumenicznym stanowiskiem, nie potrafię się nie zgodzić. Tym bardziej że odżegnuje się ono od ekлекtycznych kompromisów, w przekonaniu, iż źródło odmienności podejść tkwi raczej w samym przedmiocie badań niż w partyjnych skłonnościach badaczy. Toteż zamiast polemizować z Autorem, spróbuję podjąć jego myśl i poprowadzić ją nieco dalej niż on. Zaznaczam przy tym, że czynię to z pozycji ignoranta w zakresie badań psychologicznych i będę posługiwał się jedynie moim warsztatem filozofa specjalizującego się w metodologii nauk i teorii poznania.

Zacznę od pytania, dlaczego prace „ilościowe” mogą niekiedy wydawać się wyprane z treści, oderwanymi od teorii produktami manipulacji statystycznych. Tak bywa wtedy, gdy nastawiony skrajnie empirystycznie badacz pragnie na drodze eksperymentalnej ustalić zależność między arbitralnie dobranymi parametrami, w nadziei, że odkryje w ten sposób niezauważony do tej pory związek i z samego tego tytułu osiągnie korzyści teoretyczne. Pod nieobecność hipotezy teoretycznej są to jednak nadzieje z kilku powodów złudne.

Po pierwsze, zależność statystyczna między dwoma parametrami – dla uproszczenia założmy, że tylko dwoma – niekoniecznie świadczy o związku przyczynowym między nimi. Często wyjaśnieniem korelacji statystycznej jest obecność trzeciego czynnika, wspólnej przyczyny zmian natężenia skorelowanych ze sobą wielkości. Weźmy na przykład zależność: „im więcej zębów u dziecka, tym większy ma ono zasób słów”. Empiryk, który na tej podstawie snułby spekulacje teoretyczne na temat wpływu uzębienia na zdolności artykulatoryjne, naraziłby się na śmieszność. Dobrze bowiem wiadomo, że liczba zębów i zasób słów po prostu rosną z wiekiem. Wspólna przyczyna wszakże nie musi być tak oczywista. Jej odkrycie niekiedy wymaga głębszej analizy danych, często postawienia hipotezy podpowiadającej, które dane w ogóle wziąć pod uwagę.

Podam prosty przykład. Kilka lat temu pewien rektor oburzał się na nierzetelność rankingu *Newsweeka*, w którym jego sławny uniwersytet zajął dopiero ósme miejsce. W odróżnieniu od innych rankingów, *Newsweek* przyjął kryterium względnie łatwo mierzalne: odsetek liczby absolwentów w wieku do 35 lat zatrudnionych na kierowniczych stanowiskach w 600 największych firmach. Listę rankingową zamykały akademie medyczne. Nic dziwnego – szpitale rzadko są wielkimi firmami, a proporcje ordynatorów do prostych lekarzy są z pewnością mniej korzystne niż kierowników produkcji do prostych inżynierów. Gdyby, skojarzywszy te fakty, nieszczęsny rektor przypomniał sobie, że ma na swoim uniwersytecie wydział lekarski, mógłby pohamować swój próżny gniew. Gdyby jeszcze pokusił się o postawienie i zbadanie kilku hipotez w rodzaju, że spora część absolwentów jego uczelni aspiruje do kariery w placówkach naukowych i instytucjach kultury, a jeśli już w biznesie, to często na zasadzie samozatrudnienia, mógłby nawet być dumny z ósmego miejsca w konkurencji wyraźnie niesprzyjającej profilowi jego Alma Mater.

Poszukiwanie czynników istotnych na ogół jest sprawą o wiele bardziej skomplikowaną niż w powyższym przykładzie. Są jednak jeszcze inne powody, dla których badaniom ilościowym musi towarzyszyć wnikliwa refleksja teoretyczna czy nawet hermeneutyka. Jak napisał W. J. Paluchowski, „surowe dane ilościowe mają postać liczb, których sens pochodzi z narzędzia pomiarowego”. Dokładniej: z teorii, za pomocą której narzędzie pomiarowe jest skalibrowane. Ta właśnie teoria może być źródłem uprzedzeń zamaskowanych rzekomym obiektywizmem czysto ilościowego pomiaru. W rankingu *Newsweeka* uprzedzenia jego metody pomiarowej są jasno widoczne, dzięki czemu można łatwo ustalić zakres jej stosowalności i projektować jej ulepszenia. W dziedzinie psychologii z pew-

nością bardziej wyrafinowanym przykładem obciążenia uprzedzeniami teoretycznymi są testy IQ.

Kolejną trudność ujawnia pytanie, „czy osoby badane interpretują sytuacje badania w oczekiwany przez badacza sposób”. Kiedyś w badaniu testem osobowości uzyskałem imponująco wysoki współczynnik kłamstwa, mimo że uchodzę, nie tylko we własnym mniemaniu, za osobę raczej prawdomówną. Jak się okazało, zawiniłem tym, że zinterpretowałem pytania absolutne, w rodzaju „czy zawsze/nigdy...” jako idealizacje („prawie zawsze/prawie nigdy”), bowiem doskonale zdawałem sobie sprawę, że bez „prawie” szczere odpowiedzi nie mogą różnicować populacji. Wyciągnąłem stąd wniosek, że dosłowne potraktowanie tych pytań, jako niediagnostyczne, nie może być zgodne z intencją autorów testu. Inaczej mówiąc, zamiast o podstępność, wolałem ich posądzić o nieścistość pod względem logicznym.

Przykład ten dodatkowo pokazuje, że skoro przedmiot badań dokonuje hermeneutyki, to tym bardziej badacz musi się w nią zaangażować. Musi bowiem w swej interpretacji uwzględnić możliwe interpretacje osób badanych. Nie znaczy to wszakże, że metodę nauk społecznych i przyrodniczych dzieli przepaść z powodu rzekomego odrzucenia przez te pierwsze „założenia o (gatunkowej) jednorodności obiektów wewnątrz typu”. Bez tego założenia nie byłbym zdolny zinterpretować nawet śmiechu i płaczu. Że zaś owa jednorodność jest ograniczona, czyli że założenie ma charakter idealizacyjny, jest akurat wspólną cechą wszystkich nauk. Prawa fizyki formułowane są tak, jak gdyby jednakowo stosowały się do wszystkich ciał. Niemniej fizyk będzie prawo swobodnego spadania chętnie stosował do kamieni, a nie przyjdzie mu do głowy, aby je użyć do liści bujających na wietrze.

Kluczowe znaczenie metodologiczne ma ocena zakresu prawomocności idealizacji. W przypadku prawa swobodnego spadania wyznacza go stosunek masy spadającego ciała do oporu powietrza. W przypadku wspomnianego wyżej testu osobowości decyduje skłonność badanego do dosłownego traktowania komunikatów oraz jego zaufanie do logicznych i metodologicznych kompetencji badacza. Doniosłość zagadnienia idealizacji wskazuje na to, że niezależnie od wagi hermeneutyki, bez której badanie ilościowe jest teoretycznie miałkie, badanie czysto jakościowe często ma walor w gruncie rzeczy heurystyczny, jest tylko etapem na drodze do wypracowania odpowiednio wyrafinowanych metod ilościowych. Te bowiem są niezbędne do precyzyjnej oceny zakresu dopuszczalnej idealizacji, zwłaszcza że zależy ona od kontekstu aplikacyjnego. Od kontekstu

wszakże zależy, jak wielką różnicę robi jak wielkie „prawie”, domyślnie występujące w założeniach idealizacyjnych.

Dlatego na pytanie, czy lepsze jest badanie ilościowe, czy jakościowe, odpowiadam podobnie, jak Władysław Jacek Paluchowski: lepsze jest to, które jest lepsze. Bez hermeneutyki nie da się odpowiedzieć na pytanie, które czynniki w sytuacji eksperymentalnej kontrolować, a które randomizować. Bez pomiaru nie da się odpowiedzieć na pytanie, czy kontrola eksperymentalna jest na zadowalającym poziomie.